

Arkadiusz Fastyn

ORCID 0000-0002-1433-279X

arf-jadwiga24@wp.pl

Alina Rogowska, *Wolność sumienia i wyznania w orzecznictwie polskiego Trybunału Konstytucyjnego*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2015, ss. 237.

Recenzowane opracowanie stanowi interesujący przegląd zagadnień dotyczących wolności sumienia i wyznania. Autorka trafnie zdecydowała się na podział rozprawy na część historyczną i część podejmującą bieżące kwestie. Rozwiązanie to zasługuje na uznanie, bowiem w niektórych dziełach z omawianego zakresu marginalizuje się historyczne uwarunkowania wolności sumienia i wyznania, co zazwyczaj nie pomaga odbiorcy w zrozumieniu poruszanych problemów. Dopiero umiejscowienie wolności sumienia i wyznania w historycznym kontekście kształtowania się stosunków religijnych czyni zagadnienia bieżące w pełni czytelnymi, a ponadto pozwala spojrzeć na tę wolność z perspektywy dziejowej.

W części historycznej Autorka omawia rozwój stosunków wyznaniowych, mając na względzie przede wszystkim krąg kultury prawnej Europy. Niestety, trudno zrozumieć poczynione na wstępie zastrzeżenie, że idea wolności sumienia i wyznania była niewątpliwie obca starożytności. Tak radykalne stanowisko wymagałoby szczegółowego uzasadnienia. Natomiast zawarte po tym zastrzeżeniu wyjaśnienia są ogólnikowe. Trafnie wskazuje się tam na specyfikę dominującego w starożytności politeizmu, w którego naturę wpisana była różnorodność. To stwierdzenie niezbyt koresponduje z wcześniejszym zastrzeżeniem. W starożytności występowało zjawisko przenikania kultów religijnych. W literaturze przedmiotu wskazuje się na występujący w tym okresie synkretizm. W tych realiach wolność sumienia i wyznania nie przejawiała się w taki sposób jak w późniejszej erze dominacji wielkich religii monoteistycznych. Nie oznacza to jednak, że nie była obecna w życiu starożytnych społeczeństw. Można chyba zaryzykować tezę, że była po prostu postrzegana jako zjawisko naturalne. Bez potrzeby potwierdzania odpowiednim aktem rangi państwowej. Tego obrazu nie zmieniają, obecne w starożytności, przypadki podejmowanej przez państwo ingerencji w stosunki wyznaniowe. Przypadek takiej ingerencji w Egipcie wywołał zresztą sprzeciw społeczny.

Poza tym wolność sumienia i wyznania to także wolność obioru poglądu na świat, w tym poglądu naukowego na otaczającą nas rzeczywistość oraz jej pochodzenie. W tej kwestii nie było w starożytności istotnych ograniczeń. Chyba najlepiej obrazują to dzieje Hypatii. Z pewnością niedawna ekranizacja jej losów przyczyniła się do rozpowszechnienia wiedzy na temat wolności światopoglądowej, a w konsekwencji wolności badań naukowych w epoce poprzedzającej polityczną dominację chrześcijaństwa. Ponadto, ekranizacja ta dosadnie przedstawiła śmierć starożytnego świata, choć wydaje się, że okoliczności śmierci samej bohaterki, z uwagi na ich drastyczny charakter, przedstawiono odmienne od zachowanych przekazów. Nie powinien zatem budzić wątpliwości szeroki zakres wolności myśli w świecie niezdominowanym przez chrześcijaństwo. Dowodzi tego dorobek cywilizacji basenu morza śródziemnego. Skąd zatem pogląd, że „idea wolności sumienia i wyznania była niewątpliwie obca starożytności, przynajmniej w obecnym rozumieniu tego pojęcia”? Cóż, dzisiejsze rozumienie tego pojęcia jest prostą konsekwencją dominacji monoteizmu, który – siłą rzeczy – narzuca negatywny stosunek do innego wyznania religijnego. Antagonizm w tej sferze jest zjawiskiem naturalnym, a omawiana wolność na poziomie podstawowym to po prostu swoboda wyboru światopoglądu; wyboru który bez względu na epokę historyczną powinien być dopuszczalny. W dobie różnorodności religii politeistycznych wybór ten był co do zasady dopuszczalny, w epoce późniejszej w mniejszym lub większym stopniu ograniczony albo wykluczony. W rezultacie kwestia przedmiotowej wolności po upadku politeizmu stała się kwestią sporną jak nigdy dotąd. Gwarantowanie tej wolności w drodze odpowiednich proklamacji zyskało na aktualności. Stąd też potrzeba formułowania konstrukcji teoretycznej dla idei, która w starożytności nie stanowiła tak palącego problemu społeczno-politycznego. Podejmowane próby budowania, a następnie wykazywania zasadności przedmiotowej idei należy zatem oceniać, uwzględniając kontekst historyczny, tj. realia Europy po dobie krucjat i pokrewnego rodzaju wojen religijnych, czyli zjawisk zasadniczo nie znanych starożytności. Wprawdzie w starożytności miały miejsce konflikty w wymiarze cywilizacyjnym. Taki wymiar miał chyba konflikt z państwem Achemenidów. W nowożytnej historiografii unicestwienie tego państwa wskazywano nawet jako pierwszy przejaw europejskiego kolonializmu. Trudno byłoby jednak postrzegać ten konflikt, jak zresztą szereg innych wojen antycznych, w wymiarze religijnym. Stąd szereg kwestii dotyczących wolności sumienia i wyznania wyłania się w sposób wyrazisty dopiero w czasach dominacji monoteizmu. Świat starożytny był wolny od tego typu problemów. Czasami można się spotkać w literaturze z oceną, że na tym właśnie polegała cywilizacyjna przewaga starożytności.

Niestety, kontrowersyjna uwaga Autorki stanowi generalizację, która nie znajduje należytego uzasadnienia w dalszych wywodach recenzowanej rozprawy. Z tych wywodów wyłania się natomiast odmienny obraz poruszanego zagadnienia. Edykt mediolański otwiera w dziejach Europy okres, który stanowi regres w zakresie wolności sumienia i wyznania. Idea tej wolności była obca, ale nie – jak chce Alina Rogowska – starożytności, lecz średniowieczu. Dopiero kształtowanie się w nowożytnej Europie zasady świeckości państwa pozwala na nieskrępowany rozwój pluralizmu światopoglądowego.

Niewiele wnosi tutaj, zwięźle poruszona w recenzowanym dziele, problematyka tzw. kultu państwowego w starożytności. Kult ten dotyczył często osoby monarchy. Jego elementem w państwie rzymskim był obowiązek cyklicznego składania ofiar. Nieprzestrzeganie tego obowiązku doprowadziło w III wieku do wprowadzenia dodatkowych rygorów w tej kwestii. Skutkiem była nieusuwalna kolizja doktryn religijnych: starożytnej i chrześcijańskiej. W doktrynie chrześcijańskiej ofiarę poprzez swoją męczeńską śmierć złożył Chrystus. Kolejne ofiary nie były potrzebne. Ba! Były uznawane za sprzeczne z chrześcijaństwem. Z kolei odmowa chrześcijan spełniania nałożonego przez państwo obowiązku była uznawana za akt antypaństwowy. Pamiętać jednak należy, że kolizja ta była wynikiem monoteistycznego charakteru chrześcijaństwa, który w tym zakresie był programowo odmienny od religijności pojmowanej w kategoriach antycznych. Kolizja ta miała zatem charakter szerszy, cywilizacyjny. Zresztą Autorka recenzowanej pracy wydaje się rozumieć ten problem. Wskazuje bowiem na nietolerancyjny charakter chrześcijaństwa, w pełni ujawniony po edyktie supremacyjnym z 380 r. Chrześcijaństwo z założenia odrzucało zasady konkurencyjnej doktryny, a jeżeli nie potrafiło jej zwalczyć na poziomie propagandowym, podejmowało próbę przejścia jej charakterystycznych elementów. Wiele o kształtowaniu chrześcijaństwa mówią jego relacje z kultem Mitry. Był to rozpowszechniony w państwie rzymskim kult, który długo stanowił dla chrześcijaństwa poważną konkurencję. W tym zakresie monoteistyczny judaizm był mniej ofensywny. Kolejną zawadą na drodze do dominacji światopoglądowej był popularny u schyłku starożytności nurt filozoficzny, neoplatonizm. Rozprawiono się z nim na poziomie instytucjonalnym, wykorzystując dostępne aparatowi chrześcijańskiego państwa środki przymusu. Podobnie zresztą postępowano w erze nowożytnej.

W realiach politeizmu bezpardonowa eliminacja konkurencji doktrynalnej była wyjątkowym zjawiskiem. Starożytność cechowało współistnienie różnego rodzaju nurtów i kierunków intelektualnych, z których obficie czerpało także chrześcijaństwo. Dlatego nie będzie przesadnym stwierdzenie, że świat starożytny, przy wszystkich jego niedoskonałościach, oferował jedностce

znacznie szerszy zakres wolności. Chrześcijaństwo wraz z postępującą instytucjonalizacją kultu, ingerowało w cały wachlarz zachowań społecznych człowieka. Po umocnieniu swojej pozycji politycznej nie pozostawiło marginesu na wolność w zakresie kształtowania osobistego poglądu na świat. Dziejowy pech chrześcijaństwa to powstanie islamu, doktryny agresywnej w takim samym stopniu co ono samo. Chrześcijaństwo padło ofiarą islamu, tak jak wcześniej religie starożytne padły ofiarą chrześcijaństwa. Na wieki przypadły zdobycze na Bliskim Wschodzie i w Azji Mniejszej. Zagrożona była cała chrześcijańska Europa.

Należy przede wszystkim mieć na uwadze, że punktem wyjścia dla wolności sumienia i wyznania jest wolność myśli. Bez tej ostatniej nie ma wolności sumienia i wyznania. A zatem decydująca jest możliwość dokonywania samodzielnych ocen, a w ostatecznym rozrachunku swoboda kształtowania własnego poglądu na świat, będąca efektem procesu myślowego. Do uzewnętrznienia tego procesu dochodzi dopiero w kolejnym etapie korzystania z tej wolności. Stąd zakaz określonego rozumowania, choćby nawet niezwerbalizowanego, czy w końcu kwestionowania dogmatu, np. popularnego swego czasu w kręgach kościelnych poglądu, że słońce krąży wokół ziemi, dyskwalifikuje wolność sumienia i wyznania. Dla porządku warto przypomnieć, że w koncepcji chrześcijańskiej grzechu można się dopuścić myślą, mową i uczynkiem. Skoro zatem „idea wolności sumienia i wyznania była niewątpliwie obca starożytności, przynajmniej w obecnym rozumieniu tego pojęcia”, to w konsekwencji przyjęć należy, że starożytności obca była idea wolności myśli. No i cóż teraz począć z gigantycznym dorobkiem myśli starożytnej. Jak pogodzić z tym stanowiskiem ewidentne przejawy wolności w zakresie naukowego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Za przykład w tej mierze może choćby posłużyć Arystarch z Samos, sugerujący, że słońce się nie porusza, jak się wydaje bez obawy, że osiągnie go karząca ręka „starożytnej inkwizycji”. Oczywiście, geocentryzm przeważał w starożytności, jednak głoszenie odmiennego poglądu nie wiązało się w tej epoce z bezpośrednim zagrożeniem życia. Zwolennicy teorii Kopernika nie mieli takiego komfortu. Toteż wywody Autorki dotyczące starożytności wskazują na zawężoną wizję wolności sumienia i wyznania.

W części historycznej w ograniczonym zakresie wyeksponowano polski dorobek wolnościowy. Kolejnym krokiem była ogólna charakterystyka rozwiązań polskiego prawa konstytucyjnego. Okres międzywojenny został przedstawiony w sposób bezkrytyczny. Zaniechano jakiegokolwiek komentarza do praktyki konstytucyjnej. Wprawdzie dostrzeżono niektóre mankamenty konstytucji marcowej, na tym jednak poprzestano. W rezultacie mamy idylliczny obraz międzywojennej Polski w kontekście wolności sumienia

i wyznania, co niestety ma niewiele wspólnego z prawdą historyczną. Przede wszystkim skutki sformułowania, że Kościół katolicki rządzi się własnymi prawami były dla państwa fatalne.

W przeciwieństwie do okresu międzywojennego w recenzowanym opracowaniu nie szczędzono krytyki rozwiązaniom z okresu Polski Ludowej. Wywody Autorki w tym zakresie pozostają w zgodzie z dość powszechnie akceptowaną ostatnio formułą poprawności, niestety z dużym uszczerbkiem dla walorów recenzowanego opracowania. Zdumiewa zwłaszcza uwaga o zerwaniu w 1945 r. przez rząd polski konkordatu z 1925 r. Problem ten jest zresztą szczegółowo omówiony w literaturze przedmiotu. Skala naruszeń konkordatu przez Stolicę Apostolską w okresie II wojny światowej w pełni uzasadniała uznanie tej umowy za nieobowiązującą stronę polską. Rząd polski wyciągnął jedynie wnioski z zaistniałego stanu rzeczy.

W Polsce Ludowej wolność sumienia i wyznania w zasadniczej mierze ziściła się dla wielu kościołów mniejszościowych, które doczekały się w końcu uznania ze strony państwa. Uzyskał je np. Kościół Polskokatolicki. Pozycję niektórych związków wyznaniowych względem państwa uregulowano ustawowo. Tak było w przypadku Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, który do tej pory działał na podstawie rosyjskiej ustawy z połowy XIX wieku. W okresie międzywojennym blokowano bowiem określenie stosunku państwa do wielu związków wyznaniowych, zwłaszcza tych, które z uwagi na swoją wielkość, mogły stanowić konkurencję dla katolicyzmu. W rezultacie tylko niektóre doczekały się odpowiedniej ustawy. Największy kościół mniejszościowy zaszczyt ten spotkał dopiero w 1938 r. Zaledwie kilka lat wcześniej, w 1936 r., wydano dekret dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Łącznie regulację ustawową w myśl art. 115 konstytucji marcowej uzyskało tylko 6 wyznań mniejszościowych. Reszta działa na podstawie przepisów wydanych przez państwa zaborcze (np. mariawici) albo jako wyznania nieuznane, spotykając się często z wrogim nastawieniem państwa polskiego. Grupę tych wyznań zazwyczaj określano mianem sektanckich. Dopiero w nowym obliczu politycznym Polski po II wojnie światowej pojawiły się możliwości uregulowania bądź zaktualizowania sytuacji prawnej tych wyznań. Niestety powyższej problematyki nie dostrzeżono w recenzowanej pracy.

W dalszej części rozprawy zostały omówione akty prawa międzynarodowego, w tym prawa europejskiego, które podejmują problematykę wolności sumienia i wyznania. Brak jednak szerszych odniesień Autorki do praktyki stosowania tych aktów w Polsce, a praktyka ta – niestety – pozostawia wiele do życzenia.

W kolejnej części omówiono wybrane rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego w zakresie wolnościowym. Nakreślony przez Autorki pozytywny

obraz orzecznictwa TK klóci się z rzeczywistością w sferze wolności sumienia i wyznania, zwłaszcza na poziomie instytucji publicznych, np. szkolnictwa. Orzecznictwo TK w wielu kwestiach nie udzieliło zadawalającej odpowiedzi na pojawiające się problemy w zakresie bezstronności państwa w sprawach religijnych. Nauka religii w szkołach, ranga oceny z tego przedmiotu oraz pozycja katechetów w systemie oświaty, to tylko kilka z wielu kwestii, które nie zostały potraktowane w sposób odpowiadający tej zasadzie – przewidzianej przez art. 25 obowiązującej Konstytucji RP. W efekcie postępująca marginalizacja art. 25 osiągnęła w ostatnim czasie swoje apogeum. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że TK nie spełnił swojej roli; po prostu nie sprostał wyzwaniom epoki. W jakimś stopniu jest to zresztą „żart historii”, bo TK w Polsce to produkt myśli politycznej kręgu gen. Jaruzelskiego, który w założeniu twórcy, miał służyć pluralizmowi.

Recenzowana praca stanowi interesujący głos w kwestii stosowania prawa w sferze wolnościowej. Trudno jednak ocenić, czy odnosi problematykę wolnościową do liberalnego modelu państwa. W ramach przeglądu orzecznictwa konstytucyjnego podjęte zostały istotne zagadnienia. Choć niektóre kwestie, bardziej drażliwe, zostały potraktowane marginalnie. Daje się odczuć niechęć Autorki do zajmowania wyrazistego stanowiska w tych kwestiach. To sprawia niedosyt oraz skłania do wniosku, że recenzowane opracowanie stanowi tylko interesującą kompilację poglądów w sferze wolnościowej. Zestawienie stanowisk zawartych w doktrynie i orzecznictwie jest wprawdzie przeprowadzone w sposób usystematyzowany. Brak jednak dostatecznej ilości ocen i wniosków formułowanych przez samą Autorkę. Do szeregu prezentowanych stanowisk powinien być dołączony odautorski komentarz. Podniosłoby to wartość merytoryczną pracy oraz wpłynęłoby pozytywnie na jej odbiór.

Bezrefleksyjnie przedstawiono poglądy godzące w zasadę bezstronności państwa w ujęciu światopoglądowym, wskazujące między innymi na ponoć wynikające z preambuły do obowiązującej konstytucji, wyróżnienie wartości chrześcijańskich. Dotyczy to także poglądu o identyfikacji państwa z określonym kręgiem wartości (s. 96). Podobnie kwestię wartości chrześcijańskich potraktowano zresztą na tle regulacji ustawy o radiofonii i telewizji. Autorka ograniczyła się w zasadzie do zreferowania stanowisk w tej sprawie. Wszakże trudno być państwem bezstronnym w sprawach religijnych i kierować się jednocześnie zasadami jednej opcji religijnej. Z literalnego brzmienia preambuły do konstytucji wynika podkreślenie światopoglądowej różnorodności społeczeństwa polskiego. Mamy zatem do czynienia z kilkoma równoprawnymi nurtami światopoglądowymi. A zatem państwo nie może kierować się zasadami jednego z nurtów, bo ma to rzekomo uzasadnienie w tradycji itd. Taka wykładnia pozostaje w sprzeczności z zasadą bezstronności państwa,

która ma przecież służyć poszanowaniu różnorodności światopoglądowej. Niestety Autorka nie zajmuje stanowiska w tym przedmiocie, co oznacza, że zapewne podziela przytoczone poglądy o tzw. identyfikacji państwa z określonym kręgiem wartości.

W wywodach Autorki przewija się motyw „trudnej do zdefiniowania sytuacji prawnej, spowodowanej przechodzeniem przez Polskę etapu transformacji ustrojowej, a więc konieczności dostosowania oraz tworzenia nowego prawa odpowiadającego wymogom stawianym państwu demokratycznemu przy dalszym obowiązywaniu prawa stworzonego w ramach poprzedniego ustroju”. Motyw ten służy uzasadnieniu poprawności orzecznictwa TK po 1989 r.

Ciekawostką jest zwłaszcza stanowisko Autorki w sprawie wieku ucznia szkoły ponadpodstawowej, który umożliwia złożenie przez niego deklaracji w sprawie uczęszczania na lekcje religii. Mianowicie, w tej sprawie dopuszczono odwołanie się do regulacji kodeksu prawa kanonicznego. A zatem bezstronne religijnie państwo będzie w tak drażliwej społecznie kwestii kierować się prawem kościelnym jednego ze związków wyznaniowych. Ponadto, Autorka nawet nie precyzuje czy prawo kościelne, w tym wypadku katolickie, ma być też stosowane do uczniów innych wyznań? Wydaje się, że Autorka w tym wypadku wykazuje się nieznanomością podstawowych kwestii z zakresu prawa wyznaniowego. Oczywiście tego rodzaju pogląd miałby uzasadnienie na gruncie ustroju dawnej Rosji, gdzie Kościół prawosławny był wyznaniem panującym, stanowiąc w zasadzie element struktur państwowych. Natomiast we współczesnej Polsce pomysł, że prawo kościelne któregośkolwiek wyznania mogłoby regulować sytuację ucznia w ramach jego relacji z władzami oświatowymi, może szokować.

Krytycznie należy się odnieść do niefrasobliwego używania pojęcia „sekta” w recenzowanej pracy. Podjęta przez Autorkę próba zdefiniowania tego pojęcia rodzi więcej problemów aniżeli korzyści. Propozycje w zakresie stosowanej do niektórych wyznań terminologii mają wręcz humorystyczny wymiar. Gdyby występowanie zjawisk kryminalnych w ramach danych grup religijnych miało uzasadniać stosowanie terminu „sekta”, termin ten należałoby odnosić do tak nobliwych wyznań jak katolicyzm.

Lektura omawianego dzieła pozwala dostrzec jego istotny mankament. Recenzowanej pracy brakuje krytycznego podejścia do podjętej tematyki. Z naukowego punktu widzenia wskazana jest większa doza krytycyzmu do omawianego zagadnienia. Recenzowana praca przybiera niekiedy cechy referatu studenckiego, pozbawionego krytycznych wątków, które powinny się znajdować w opracowaniu aspirującym do rangi pracy naukowej.

Niestety, niewiele korzystnego można powiedzieć na temat walorów recenzowanej pracy. Problematyka wolności sumienia i wyznania została

wprawdzie przedstawiona dość rzeczowo, ale bez odniesień do praktyki oraz z pominięciem szeregu istotnych aspektów. Autorka często unika zajęcia stanowiska w kluczowych zagadnieniach, ograniczając się do beznamiętnego relacjonowania poglądów obecnych w orzecznictwie i doktrynie. Nie służy to naukowemu podejściu do przedmiotu badań i zdecydowanie obniża rangę recenzowanego opracowania.